



SÓPOT

1939 - 1945

TOMASZ KOT

Sopot 1939 - 1945

Tomasz Kot

Copyright Kuryer Sopotki, 2013.

www.kuryer.pl

[Facebook/KuryerSopotki](https://www.facebook.com/KuryerSopotki)

Kuryer Sopotki dziękuje Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sopocie, Muzeum Sopotu i Towarzystwu Przyjaciół Sopotu za udostępnienie zdjęć do niniejszej publikacji.

Projekt i opracowanie EPUB: **Jan Czuchaj**.

Wstęp

Oddajemy w ręce Państwa pierwszą, kompletną e-publicację, która przybliży dzieje Sopotu i jego mieszkańców w burzliwych latach 1939-45. Całość opiera się na tekstach publikowanych w "Kurierze Sopotkim" poprawionych i uzupełnionych o nowe informacje. Zbiera ona w jedną całość nieznane lub rozproszone w różnych materiałach relacje i fakty dotyczące kurortu czasów wojny. Największą zaletą tej publikacji jest jej nowoczesna forma – przygotowana specjalnie pod nowoczesne, elektroniczne urządzenia mobilne.

Zapraszamy do lektury.

W szponach nienawiści

Mimo pogodnego i pięknego lata w roku 1939 polscy turyści raczej omijali wcześniej chętnie odwiedzany Zoppot.

Na terenie Wolnego Miasta Gdańska w lecie 1939 roku pod pretekstem prac budowlanych Arbeitdienst (Służba Pracy) wykopało rowy strzeleckie ciągnące się wzdłuż granicy od plaży poprzez Zamkową Górę do drogi łączącej Sopot z Gdynią i w głąb osiedla Stainfliess (Kamienny Potok) do lasu i dalej na południe. Pojawiły się stanowiska strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego. Na szosie łączącej Gdynię z Gdańskiem po stronie polskiej zainstalowano rozbierane zapory przeciwczołgowe w Kolibkach i w Orłowie. W Redłowie rozlokowano stanowisko artylerii przeciwlotniczej. Po stronie WMG w punkcie celnym, który znajdował się na wysokości budynku dawnej gazowni znalazły się dwie przeszkody ze stalowych szyn. Po odsunięciu pierwszej, podróżujący byli poddawani kontroli celnej i po jej przejściu dopiero odsuwano następną.



Przyjazd Josefa Goebbelsa pod Kasino Hotel (Grand Hotel). Czerwiec, 1939 roku.

Mimo to, ruch międzygraniczny odbywał się z normalną intensywnością. Co 30 minut kursowały pociągi pasażerskie łączące Gdańsk z Gdynią. Jeszcze częściej jeździły autobusy. Handel odbywał się bez przeszkód.

Na granicy pojawiły się dodatkowe patrole, wzmocniono posterunki. W WMG powołano specjalną wzmoczoną służbę ochrony granicy złożoną głównie z uzbrojonych członków SA. Granica stała się areną coraz częstszych incydentów i wymiany strzałów z obu stron. Biegła ona na Swelinii (Grenzflies) od brzegu morza, potem już lasem za pierwszą linią drzew równolegle do ścieżki łączącej dziś ulicę Mazowiecką z Kujawską, by później na wysokości stojącego dziś kościoła Zesłania Ducha Świętego skręcić niemal pod kątem prostym na północny zachód.

Wówczas Kamienny Potok był słabo zurbanizowany. Znajdowały się tu dwa osiedla – Steinflies – domy wzdłuż ulic Kraszewskiego i Wejherowskiej oraz Grenzflies – budynki wzdłuż Małopolskiej,

Junaków, Obodrzyców, Łużyckiej. Tu znajdowało się także osiedle dla rodzin członków SA. Oprócz tego były jeszcze rozrzucone pojedyncze domy na Kujawskiej.

Krok pokroku

W sierpniu opinią publiczną w Polsce wstrząsnęła wiadomość o śmierci pilnującego granicy żołnierza Michała Różankowskiego, zabitego przez celników gdańskich. Specjalna komisja odkryła, że ciało zostało na terenie WMG poddane sekcji i profanacji. Do jamy brzusznej zwłok wrzucono bowiem fragmenty ludzkich narządów innych osób. Znalezione m.in. fragmenty łóżyska, macicy, płuc, nerek, języków.



Zasieki niemieckie na sopockiej plaży przy granicy z Polską - wrzesień 1939.

25 sierpnia ok. 21 w Kamiennym Potoku w strzelaninie na granicy ginie SA-man Johann Rusch. Do incydentu doszło też dzień wcześniej. Od strony Sopotu do polskiej przestrzeni powietrznej zbliża się gdański samolot sportowy lecący na wysokości 200-300 metrów. Polska artyleria przeciwlotnicza stacjonująca w Redłowie oddaje w jego kierunku 6 strzałów. Samolot zawraca. Odłamki pocisków spadają na Seestrassę (obecnie ul. Bohaterów Monte Cassino). Przechodnie zanoszą je do sopockiej redakcji „Der Danziger Vorposten”, gdańskiego organu NSDAP. Następnego dnia w gazecie ukazały się zdjęcia odłamków. Już 23 sierpnia wprowadzono na terenie miasta wzmocnioną ochronę policyjną ważnych dla funkcjonowania miasta obiektów. Na dworcu na stałe pojawił się patrol Schutzpolizei.

30 sierpnia o godzinie 22 w Kamiennym Potoku wybucha nocna panika, która zaczyna się od położonego najbliżej granicy części osiedla dla członków SA. Ponoć ktoś strzelał zza polskiej granicy w kierunku domów. Całe rodziny w panice opuszczają mieszkania i uciekają w kierunku centrum. Uciekinierzy zatrzymują się przy dzisiejszej ulicy Armii Krajowej, gdzie w pomieszczeniach szkoły (dziś Uniwersytetu Gdańskiego) i straży pożarnej urządza się dla nich prowizoryczne schronienie. W środku nocy do uciekinierów przyjeżdżają nazistowski nadburmistrz miasta Erich Temp i dowódca 1 pułku Landespolizei oberst Günther Krappe. Z trudem udaje im się nakłonić mieszkańców Kamiennego Potoku do powrotu i zapobiec rozszerzaniu się paniki na resztę miasta. Następnego dnia rozpoczyna się już planowa ewakuacja części ludności Steinfliess i Grenzfliess. Kobiety i dzieci statkami płyną do Sztuthofu, gdzie przygotowano dla nich kwatery. Nadgraniczna część miasta pustoszeje.

Napięcie rośnie

Wieczorem 29 sierpnia Alfons Tryba (1906-39), pracownik PKP i do niedawna zawiadowca na stacji w Oliwie wychodzi z budynku dworca w Sopocie, w którym mieszka. Wie, że budynek jest pod obserwacją i wzmożoną kontrolą ze strony Schutzpolizei. Postanowił, że za kilka dni wyjedzie do Gdyni. Ale wcześniej ma coś do zrobienia. Kluczy po mieście, aby zgubić ewentualnych szpicli. W umówionym miejscu spotyka się z sopocianinem Pawłem Borkiem. Unikając patroli skradają się w pobliże granicy. Są miejscowi, więc doskonale znają teren. W końcu docierają do miejsca akcji. Spod poszycia wystaje gruby kabel doprowadzający prąd do zasiek przy granicy. Przecinają go obciążkami. Oddalają się niezauważeni. Chwilę później to samo robią z kablem telefonicznym łączącym gdańskie posterunki z dowództwem. Ale widzi ich patrol pilnujący granicy. Jest w nim znajomy SA-man z Sopotu, który ich rozpoznał. Uciekają przez granicę. Tryba zostanie jednak rozpoznany i zatrzymany na stacji w Tczewie 14 października. Wyprowadzony z pociągu zostanie zastrzelony w niewiadomym miejscu.



Niemiecki patrol wkracza z Sopotu do Polski - wrzesień 1939.

Jeszcze zanim rozległy się pierwsze strzały II wojny światowej o 4:30 do mieszkania księdza Władysława Szymańskiego (1901–40) w zabudowaniach sióstr dominikanek przy al. Niepodległości 719 wpadają rozgorączkowni SA-mani. Zaczynają plądrowanie pomieszczenia i niszczenie sprzętów. Ksiądz Szymański od lat jest solą w oku zarówno władz WMG jak i miejscowych hitlerowców. W swojej pracy duszpasterskiej krzewi skutecznie polskość. Kilka lat wcześniej dostał nawet od senatu gdańskiego zakaz pełnienia funkcji kapłana. Senat powołał się wówczas na przepis uchwalony przez rząd Bismarcka w okresie kulturkampfu. Co prawda senat wycofał się z tego zakazu, jednak ksiądz Szymański nie mógł nigdzie pracować. Ostatecznie został kapelanem sióstr dominikanek. Teraz z przerażeniem patrzy na rozwydrzonych bojówkarzy. Prosi ich o pozwolenie przeniesienia znajdujących się w jego mieszkaniu monstrancji i relikwiarza św. Andrzeja Boboli do znajdującej się obok kaplicy. W odpowiedzi siepacze rzucają się na niego i katuszą do nieprzytomności. Potem cuca wylewając na niego wiadro zimnej wody. Wrzucają na samochód i wywożą do Gdańska do Victoriaschule.

Kilkadziesiąt minut później bojówkarze wdzierają się do mieszkania Jana Winieckiego (1885–

1940) przy ul. Kościuszki 59. Winiecki, zasłużony i aktywny działacz polonii również od lat budzi wściekłość Niemców. Kiedy napastnicy wdzierają się do domu, jeszcze śpi. Kilka dni wcześniej przerwał kurację w Ciechocinku, gdzie reperował nadwątlone zdrowie i wrócił do Sopotu mimo, że znajomi odradzali mu ten krok. Winiecki spodziewając się wybuchu wojny chce podjąć obowiązki wynikające z jego pozycji wśród polonii gdańskiej. Hitlerowcy wywlekają go z łóżka i dotkliwie biją. Bosego i na wpół ubranego wsadzają do samochodu i wiozą do Gdańska. Przez kilka pierwszych dni września trwają aresztowania Polaków, którzy zwożeni są do Victoriaschule w Gdańsku i tam katowani. Następnie trafiają do obozów koncentracyjnych w Sztuthofie lub Nowym Porcie.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. 1 września o świcie Alfons Olszewski jest już na nogach. Jego też obudził huk artylerii. Nieco później w swoim mieszkaniu przy ul. Kościuszki 15 jak zawsze rano słucha polskiego radia. Wie już, że wybuchła wojna, mimo to postanawia udać się do pracy. Nie zdąży jednak wyjść z mieszkania. O 6 rano do środka wpadają członkowie SA biją Olszewskiego, jego ojca i szwagra. Wszystkich trzech zabierają do budynku sądu. Tam ustawiają twarzą do ściany z podniesionymi rękami. Od czasu do czasu Niemcy podchodzą do Polaków i tłuką ich głowami o ścianę. Olszewski zapamiętał, że cały przód marynarki miał zalany krwią. Potem odbierają wszystkim aresztowanym dowody tożsamości, które wrzucają do worka. Ładują na ciężarówki i wiozą do Gdańska. Olszewski zapamiętuje jeszcze zgromadzonych na trasie cywilów wyrażającym więźniom i kobiety, które nawołują do eskortujących Polaków SA-manów, aby ich od razu powiesili.

To już wojna

O 4:45 pancernik Schleswig-Holstein zaczyna ostrzał polskiej składnicy na Westerplatte. O 5:30 oddziały Landespolizei atakują polskie pozycje wzdłuż szosy Sopot–Gdynia. Około godziny 11 w VI sopockim rewirze Schutzpolizei dzwoni telefon. Rozmówca zgłasza, że na plaży na wysokości Villi Stolzenfels (dziś Willa Krystyna) leżą zwłoki. Po przybyciu policjanci obok leja po pocisku artyleryjskim znajdują 6 trupów. Są to ciała czterech członków Hitlerjugend, jednego SA-mana i jednego celnika. Rano cała szóstka wybrała się na plażę obserwować zwycięski marsz niemieckiego wojska. Wszyscy byli w mundurach. Ciała pierwszych ofiar wojny w Zoppot zostają złożone w kostnicy przy ulicy Malczewskiego. Wieść rozchodzi się po mieście błyskawicznie. Później ofiary z Hitlerjugend staną bohaterami sopockich nazistów. W następnych latach przy ich grobach w rocznicę śmierci będą się odbywać szumne uroczystości dla młodzieży. Ponoć ich groby zachowały się na cmentarzu komunalnych do dziś.



Adolf Hitler podczas przeglądu wojska na ulicy (obecnie) Powstańców Warszawy w Sopocie, 21 września 1939 roku.

W pierwszych dniach wojny nikt w Sopocie nie czuje się bezpiecznie. Nad miastem latają pociski. Odłamki i rykoszety niszczą budynki. Zdarzają się niewybuchy. Tylko w pierwszym dniu uszkodzone zostają budynki przy dzisiejszych ulicach Powstańców Warszawy 23, Chopina 16, 3 maja, Sobieskiego, al. Niepodległości, Lipowej 15. Z zapisków sopockiej policji wydiera chaos daleki od niemieckiej dokładności. Są ranni i zabici. Dużo pracy ma straż pożarna. W sopockich lasach pojawiają się też polscy uciekinierzy z linii frontu.

„Słysząc okrutną mowę armat. Terkoczą karabiny maszynowe. W powietrzu narasta świst samolotu. W mieście gorączkowa krzątanina. Ludzie zabezpieczają mieszkania w obawie przed nalotem. Wieczorem na ulicach pusto. Nieliczni przechodnie idą szybkim krokiem. Zmierzchnięcie się w ciemność. Nie widać żadnego światła. Przed parkiem i plażą stoją uzbrojone posterunki. Wstęp do parku i na plażę wzbroniony. Słysząc warkot silnika. Samochód z frontu. Ludzie się zbierają. Pytania, strach”. – tak zanotował swoje impresje we wrześniu 1939 r. nastoletni sopocianin Hinrich Bosselmann.

W nocy z 1 na 2 września żołnierze II MPS pod dowództwem podpułkownika Ignacego Szpunara realizując rozkaz pułkownika Stanisława Dąbka rozpoczynają nocny wypad mający na celu

odzyskanie straconych pozycji i wyparcie Niemców na powrót do Sopotu. Jak wynika z raportów policyjnych Polacy w nocnym boju odrzucili Niemców i wdarli się na teren Kamiennego Potoku. Polacy nacierali z kierunku Małego Kacka na dwór w Kolibkach i z kierunku Wielkiego Kacka na szosę sopocką. Niemcy do załatania dziur rzucili na front naprędce ściągnięte siły łącznie z policjantami. Istnieją relacje mówiące, że żołnierze polscy dotarli aż do wiaduktu na Kamiennym Potoku. Nad ranem Polacy wycofali się. Front na najbliższe dwa tygodnie ustabilizował się na przedpolach Orłowa i okolicach Wielkiego Kacka.

4 września polski pocisk trafia w kamienicę przy obecnej ul. Malczewskiego 27. Budynek jest uszkodzony, dwóch mieszkańców ciężko rannych. Chwile grozy nadchodzą 9 września. Dwa pociski uszkodzają zbiornik z gazem na terenie gazowni przy ul. Bitwy pod Płowcami. Wybuch pożar. Strażacy dwoją się i troją, aby go ugasić. Wiedzą czym to grozi. Płomienie udaje się stłumić. Od tego dnia słabnie też aktywność polskiej artylerii. Zaczyna brakować amunicji. Wokół Gdyni trwają ciężkie walki. Niemcy nacierają ze wszystkich kierunków. W powietrzu i na morzu dominuje hitlerowskie wojsko.

Koniec tamtego świata

Dopiero w nocy z 12 na 13 września gdy polskie wojsko wycofało się na Kępę Oksywską Niemcy posunęli się nieco dalej. Do Gdyni wkroczyli 14 września. Natychmiast rozpoczynają się represje. Naziści urządzają wielką łapankę na Polaków. Szczególnie zawzięcie polują na tych z obywatelstwem WMG. W ten sposób w ręce hitlerowskich siepaczy wpada mieszkający w Sopocie Władysław Cieszyński (1891-1939), dziennikarz, wydawca „Gazety Gdańskiej”.



Pensjonat „Miramare” ozdobiony hitlerowskimi swastykami, lato 1939 roku.

Sopot przystępuje do wielkiego sprzątnia i usuwania śladów wojny. Do Kasino Hotel (Grand Hotel) wprowadza się sztab główny z generałem Leonhardem Kaupischem. Stąd dobrze widać Hel, ostatnią poza Kępą Oksywską polską placówkę obronną. Wiadomość o tym, że w hotelu zaistalował się sztab nieprzyjacielski dociera do Polaków. Dowódca Rejonu Umocnionego Hel komandor Włodzimierz Steyer prosi Kontradmirala Józefa Unruga o możliwość ostrzelania Kasino Hotel z nadbrzeżnej baterii helskiej. Liczy na straty przeciwnika i efekt psychologiczny. Unrug odmawia. Obawia się, że ostrzał może zostać wykorzystany przez Niemców propagandowo jako atak na cele cywilne.

19 września do Gdańska przyjeżdża Hitler. Mieszka w Kasino Hotel. Dwa dni później spotyka się na uroczystym obiedzie z przebywającą również w hotelu Leni Riefenstahl, słynnej artystki propagandowej.

1 października broniący się samotnie obrońcy Helu podjęli decyzję o kapitulacji. Do sopockiego mola przybiła motorówka z komandorem Marianem Majewskim, kapitanem Antonim Kasztelanem i kontradmiralem Hubertem Schmundtem. To oni podpisują w salach Domu Zdrojowego akt honorowej kapitulacji Helu. W Sopocie przez cały tydzień biją „dzwony zwycięstwa”. W mieście obowiązują przepisy ustanowione przez SS–Oberführera Johannes Schafera na obszarze całego Wolnego Miasta Gdańska włączonego już do III Rzeszy. Polacy muszą się meldować na policji dwa razy dziennie o 8 i 18. Polscy nauczyciele zostają wstecznie zwolnieni z pracy bez żadnych odpraw z dniem 31 sierpnia 1939 roku. Trwają aresztowania i konfiskaty polskich majątków.

Czas wojny

W czasie II Wojny Światowej mieszkaniec Sopotu mógł kupić 70 deka mięsa na tydzień. Z czasem kurort zamienił się w wielkie sanatorium dla niemieckich żołnierzy.

Wybuch wojny przynosi prawdziwe cierpienia polonii sopockiej i gdańskiej. Działacze, osoby zajmujące ważne stanowiska, urzędnicy polskich instytucji i zwykli ludzie prześladowani są za to, że są Polakami. Niemcy systematycznie ich aresztują posługując się przygotowanymi przed wojną listami proskrypcyjnymi. Nielicznym udaje się uciec. Większość przechodzi piekło uwięzienia w Victoriaschule w Gdańsku gdzie są bici i poniżani. Potem trafiają do obozów w Nowym Porcie i Sztuthofie. Wielu z nich zostaje zamordowanych jeszcze w 1939 r. podczas zbiorowych egzekucji w piasznicznych lasach. Wielu ginie w Sztuthofie i innych niemieckich obozach koncentracyjnych. Ci, którzy nie byli na tyle znaczący aby trafić do kacetów, tracą prawa, pracę i często majątek. Należące do polonii budynki Niemcy przejmują bez przeszkód.



Żołnierze Wehrmachtu na sopockim moło, 1940 rok.

W pierwszych tygodniach września nazistowskie władze ogłaszają kolejne wymierzone w Polaków restrykcyjne zarządzenia. Niemcy nakazują Polakom zdanie polskich mundurów urzędniczych lub ich części, odznaczeń państwowych i wojskowych oraz oznak cywilnych. Członkowie polskiej mniejszości narodowej w WMG i posiadający obywatelstwo polskie w wieku 18 do 60 lat mogą odtąd opuszczać miejsce zamieszkania i przemieszczać się jedynie za pisemnym pozwoleniem z policji. Zezwolenie nie jest wymagane jeśli przekracza się granicę gminy w sprawach

służbowych. Jednocześnie Polacy w wieku lat 18–60 w Gdańsku i Sopocie muszą dwa razy dziennie meldować się na komisariatach policji o godzinie 8 i o 18. Na niemieckich pracodawców zostaje nałożony obowiązek meldowania władzom o polskich pracownikach, którzy zostali zwolnieni lub spóźnili się do pracy więcej niż dwie godziny. Obywatele polscy pochodzenia niemieckiego mogą zostać zwolnieni z tych restrykcji przez policję, która jednak musi w tej sprawie najpierw porozumieć się z Gestapo. Rozporządzenie podpisane 7 września przez pełnomocnika szefa administracji cywilnej do spraw nauki, kultury, oświaty i spraw kościelnych sankcjonuje zwolnienie z pracy wszystkich polskich nauczycieli w Wolnym Mieście Gdańsku bez odpraw i możliwości odwołania się od decyzji. Polskie szkoły i przedszkola zostają oficjalnie zamknięte (choć i tak w praktyce nie działały od 1 września). Rodzice dzieci uczęszczających wcześniej do tych placówek otrzymują nakaz niezwłocznego zapisania swoich pociech do szkół niemieckich. 11 września kolejne rozporządzenia władz rozwiązują oficjalnie polskie organizacje, zrzeszenia i stowarzyszenia, zarówno świeckie jak i religijne. Majątek ruchomy i nieruchomy polskich organizacji podlega całkowitej konfiskacie i przechodzi na własność Rzeszy niemieckiej.

Polscy księża, którzy uniknęli aresztowań otrzymują zakaz porozumiewania się z wiernymi w języku polskim, także podczas spowiedzi. Za złamanie zakazu w wypadku donosu, duchownym grozi aresztowanie i wysłanie do obozu. Jeszcze przed oficjalnym wydaniem rozporządzenia 4 września Albert Forster powołał komisarza państwowego do spraw skonfiskowanego majątku polskiego na terenie dotychczasowego WMG. Konfiskowano zabudowane i niezabudowane parcele, grunty hipoteczne, żywy i martwy inwentarz, maszyny, urządzenia, narzędzia a nawet sprzęt domowy, pojazdy mechaniczne, ozdoby, surowce przemysłowe, wierzytelności, banknoty, monety. Podczas tej akcji skonfiskowano m.in. Pensjonat Halina przy Nordstrasse czy budynek należący do hrabiego Dzieduszyckiego przy Seestrasse 16. Administrację nad sopockimi budynkami i lokalami należącymi do polonii przejęło Towarzystwo Budowlano–Mieszkaniowe. Wkrótce wysiedlono również wszystkich Polaków nie posiadających dawnego obywatelstwa WMG lub tych którzy wzdragali się z podpisaniem niemieckich list narodowościowych. Odbywało się to w myśl nowej ustawy o cudzoziemcach. Część mieszkających przed wojną w Sopocie Polaków została wysiedlona lub sama opuściła kurort. Tak stało się np. z rodziną Milewskich, która przeniosła się do Warszawy. Dwudziestokilkulatkarze Tadeusz i Kazimierz Milewscy zginęli w Powstaniu Warszawskim. Proboszcz parafii Gwiazdy Morza przez całą wojnę sporządza listę poległych na wojnie katolików z Sopotu (niezależnie od narodowości). Na liście znalazło się 761 nazwisk.

Miasto Rzeszy

Z dniem 1 września Sopot podobnie jak całe Wolne Miasto Gdańsk został włączony do Rzeszy na mocy ustawy ogłoszonej przez Staatsoberhaupta Gdańska Alberta Forstera. Mieszkańcy WMG teoretycznie stali się obywatelami III Rzeszy. Mimo, że traktowano gdańszczan jako obywateli państwa niemieckiego, to jednak do końca wojny rząd Rzeszy nie wprowadził formalnych uregulowań tej sprawy. Zamieszanie spowodowało też wprowadzenie na terytorium WMG od 1 września 1939 r. prawa Rzeszy i pruskiego prawa krajowego. Jednocześnie do końca roku utrzymano dotychczasowe prawo gdańskie. Zamieszanie było na tyle poważnie, że lokalne gazety poświęcały regularnie całe łamy wprowadzonym zmianom.



Ówczesna Seestrasse (obecnie Boh. Monte Cassino) w czasie II Wojny Światowej.

Jednak tym, co realnie od samego początku „przyłączenia” odczuli sopocianie była reglamentacja żywności i towarów codziennego użytku obowiązująca już w Niemczech. W miarę upływu czasu reglamentacja ta obejmowała coraz większy zakres artykułów. Już samo wprowadzenie systemu kartkowego w bogatym kurorcie, gdzie do ostatnich dni przed wojną można było dostać bez kłopotu wszystkie artykuły musiało być dla mieszkańców małym szokiem. Początkowo reglamentacji podlegały: chleb, mąka, ziemniaki, mięso i jego przetwory łącznie z konserwami, mleko, nabiał, oleje, tłuszcze, jaja, cukier, marmolada, rośliny strączkowe, kasze, kawa, herbata i kakao. Dzienny przydział mleka wynosił np. 0,2 litra na osobę. Dzieci do 6 roku życia otrzymywały dodatkowo 0,5 litra mleka. Z kolei na tydzień na jedną osobę przypadało 700 gram mięsa i jego przetworów. W miarę klęsk niemieckich wojsk reglamentowanych towarów przybywało. W roku 1940 na kartki wydawano: paliwa, węgiel, przedzie odzieżowe, artykuły gospodarstwa domowego, obuwie (oprócz drewniaków), środki toaletowe: mydło, pastę do zębów, proszek do prania). W roku 1941 na kartki były już chleb i mąka. Powiatowy urząd zaopatrzenia mieścił się w ratuszu w pokoju 88/91. Kartki wśród mieszkańców rozprawdzali jednak blockleiterzy (każdy budynek mieszkalny miał takiego funkcjonariusza), którzy musieli znać dokładną liczbę osób uprawnionych do otrzymywania kartek.

W Sopocie podobnie jak w innych miastach Rzeszy rozkwitło donosicielstwo, wspierane przez liczne organy państwowe narodowosocjalistycznego państwa. W dziedzinie tej przeważały kobiety. Organy Trzeciej Rzeszy znalazły nawet dla nich eufemistyczne określenie – „kobiety zaufania”.

Także wojenne sylwestry różniły się znacznie od tych obchodzonych przed wojną. Zabawę należało skończyć do godziny 1 w nocy, bowiem wtedy zaczynała się godzina policyjna. Obowiązywał również całkowity zakaz używania fajerwerków.

Kurort przestał być także miejscem bez troskiej i nieograniczonej zabawy. Policja kontrolowała lokale taneczne wyszukując w nich dziewcząt poniżej lat 16 i mężczyzn poniżej 18 roku życia. Przez większą część wojny kurort funkcjonował jednak w miarę normalnie. Działały kina, restauracje, sklepy, gabinety lekarskie, apteki, ciepłe kąpiele i kasyno. Co roku w sezonie miasto wypełniało się turystami. Z każdym rokiem wojny jednak coraz więcej było gości i rekonwalescentów w mundurach. Pod koniec 1944 roku kurort przypominał już wielkie sanatorium dla żołnierzy, którzy odnieśli rany na froncie i dla tych, którzy przyjechali na przepustkę.

Upadek

W 1940 r. przestała wychodzić w kurorcie po 46 latach gazeta „Zoppoter Zeitung”. Wkrótce zniknął także miesięcznik „Die Möwe” wychodzący nieregularnie od 1936 r.



Polscy przymusowi robotnicy w Sopocie.

Pierwszy sezon wojenny w 1940 r. miał bogatą ofertę dla turystów, których też dużo do miasta przyjechało. Władze miasta i partii robiły zresztą wszystko aby podczas „pierwszego sezonu w Rzeszy” zapewnić przebywającym w kurorcie jak najwięcej atrakcji. W Sopocie zorganizowano wyścigi konne, rozgrywki tenisowe, piłkarskie, turniej bokserski i zawody pływackie, koncerty muzyki rozrywkowej i symfonicznej. Ostatni sopocki turniej tenisowy odbył się w 1943 r. Potem jedną z nielicznych atrakcji były częste koncerty popularnej na terenie WMG orkiestry Schutzpolizei. Do niemal ostatnich dni przed wejściem Armii Czerwonej w kurorcie działały kina, wyświetlając filmy poprzedzone obowiązkową kroniką wojenną.

Przez pierwsze wojenne lata funkcjonowała jeszcze Opera Leśna, oczywiście bez przedwojennego rozmachu. W 1940 r. wystawiono „Tannhäusera” i „Latającego Holendra”. W roku następnym, oprócz dwóch wspomnianych oper wystawiono także „Śpiewaków norymberskich”. Ostatnie przedstawienie wagnerowskie „Śpiewacy norymberscy” wystawiono na deskach opery w roku 1942. To był ostatni wojenny sezon Opery Leśnej. Powołano nową instytucję rozrywkową Miejskie Widowiska Sceniczne Sopot –Gdynia, które zaczęło organizować rozrywkę przeznaczoną głównie dla przebywających w regionie żołnierzy na przepustkach i rekonwalescencji, oferująca rozrywkę niższych lotów niż festiwal wagnerowski. W 1943 na terenie opery zorganizowano składowisko ławek i stołów usuniętych ze szkół zamienionych na sanatoria i szpitale polowe. Ławki wylądowały w magazynach opery obok rekwizytów z wagnerowskich inscenizacji.

W kurorcie od przełomu lat 1939/40 funkcjonował obóz pracy. Początkowo znajdował się on w dwupiętrowym budynku przy ul. Kościuszki 12 i pracowali w nim głównie Polacy. Potem po wybuchu wojny z ZSRR w 1941 r. obóz przeniesiono do specjalnie wybudowanych baraków przy ul. 1 maja. Przymusowi robotnicy przebywający w obozie pracowali przy robotach budowlanych i remontowych, w młynach miejskich przy ul. 3 maja, w przedsiębiorstwie handlu opałem

i w ogrodnictwie miejskim oraz przy remontach Opery Leśnej. W obozie pracowali Polacy, obywatele ZSRR a po 1943 r. także jeńcy włoscy z gdyńskiego garnizonu. Prawdopodobnie jedyną ofiarą obozu była Rosjanka, która zginęła podczas bombardowania okolic miasta przez lotnictwo radzieckie w 1945 roku.

W czasie wojny całkowicie swoją odrębność straciły władze miasta. Do 1941 r. władzę sprawował nadburmistrz Erich Temp, który potem został wyższym urzędnikiem NSDAP w Gdyni. Po nim burmistrzem był przez pewien czas Gerhard Koss. W latach późniejszych dokumenty miasta aż do 1945 r. podpisywali urzędnicy. W 1941 r. Sopot po raz pierwszy zanotował deficyt budżetowy i to powtarzało się do końca wojny. Nad ranem 23 marca 1945 r. w gdańskiej drukarni drukowany jest ostatni numer „Danziger Vorposten”. Gazeta przynosi informacje o silnym uderzeniu Rosjan w Wielkim Kacku i ich wtargnięciu do kurortu. W chwili gdy nakład jest kolportowany na ulicach Gdańska, Sopot jest już całkowicie opanowany przez Armię Czerwoną.

Ostatni marzec dla Zoppot

W marcu 1945 roku Sopot był ledwie cieniem przedwojennego kurortu. Jedynymi kuracjuszami byli przebywający na rekonwalescencji żołnierze. Do świadomości mieszkańców docierał fakt, że wejście czerwonoarmistów to kwestia dni.

Gdańsk i Gdynia otoczone zostały pasem umocnień ciągnących się od Rewy do Błonia nad Martwą Wisłą. Systemy obronne obu miast łączyły się na wysokości Chwaszczyna i Koleczkowa. Tu na wzgórzu Donasa, zwanym Kolonią Chwaszczyńską zorganizowano silny punkt oporu. Stąd było najbliżej do morza. W linii prostej jedynie 8 kilometrów.



Radziecki czołg T-34 jedzie w dół obecną ulicą Boh. Monte Cassino, 24 marca 1945 roku.

Rosjanie uznali, że jest to najsłabsze ogniwo w niemieckim systemie obronnym. Postanowili rozerwać pierścień obrony, dotrzeć do morza i odizolować oba miasta aby je osobno zdobyć. 14 marca rozpoczął się szturm. 70 armia polowa atakowała w kierunku Sopotu.

W Kasino Hotel mieścił się sztab nadzorującego budowę fortyfikacji generała Ericha Von dem Bach-Zalewskiego i lazaret. W miarę postępu walk, na szpitale polowe zamieniano kolejne budynki, m.in. budynek szkoły przy ul. Wejherowskiej, czy hotel Eden. Rankiem furmankami wywożono na cmentarz ewangelicki zwłoki zmarłych żołnierzy, których chowano w zbiorowej mogile, dziś już nie istniejącej. Na plaży, podobnie jak sześć lat wcześniej pojawiły się zasieki z drutu kolczastego i zapory przeciwczołgowe. W lasach okalających miasto wykopano liczne okopy, transzeje i bunkry. Niedaleko, na wysokości osiedla Przylesie znajdował się potężny skład aprowizacyjny armii niemieckiej, a na całej długości ulicy – obecnie 23 Marca – rozmieszczono liczne składy pocisków artyleryjskich (ustawione w słupy łuski stały jeszcze kilka lat po wojnie).

Wszędzie szukano rąk do obrony, pomocy w kopaniu umocnień i innych funkcji pomocniczych. Do armii wcielano mężczyzn w wieku od lat 16 do 60. W komendzie straży pożarnej ogłoszono

nawet zbiórkę roczników 1926–34. Na wodach zatoki operowały okręty Kriegsmarine, świetnie widoczne z moło i okien domów. Na okalających miasto wzgórzach rozmieszczone były stanowiska artylerii przeciwlotniczej (m.in. na Wzgórzu Augusty, przy dzisiejszej ul. Sienkiewicza).

Aby uniknąć defetyzmu i paniki Niemcy wprowadzili sądy doraźne a wraz z nimi terror. W Sopocie nie było to co prawda tak masowe zjawisko jak w w Gdańsku, ale i tu zdarzały się ofiary dyscypliny czasów wojny. W połowie marca, na drzewie przy alei Niepodległości, z tabliczką na piersiach, powieszono żołnierza. Czarną farbą napisano: „Wiszę tutaj, ponieważ nie wykonałem rozkazu usunięcia się z drogi i w ten sposób naraziłem na niebezpieczeństwo walczący front”.

Chaos i ucieczka

Po ciężkich i krwawych walkach Rosjanie zdobyli 18 marca wzgórze Donasa. Następnego dnia władze Sopotu wydają rozkaz ewakuacji, nazywając go eufemistycznie nakazem rozproszenia. Większość mieszkańców zawczasu przygotowała sobie schrony w piwnicach i teraz schodzi do nich, gdy nad miastem pojawia się warkot samolotów. Samoloty radzieckie ostrzeliwują wszystkie pojazdy poruszające się w Sopocie. Strzelają też do ludzi przemykających ulicami od bramy do bramy.



Żołnierze radzieccy walczą o sopocki dworzec, 23 marca 1945 roku.

Stojące na zatoce okręty niemieckie, podobnie jak w dniach poprzednich ostrzeliwują pozycje radzieckie, położone o kilkanaście kilometrów od kurortu. Pociski z wyciem i świstem przelatują nad miastem. Od strony ściany lasu, od zachodu, w stronę miasta nadlatują pociski rosyjskie, padając w morze wzbijają fontanny wody. Rosyjscy artylerzyści próbują trafić w „Prinza Eugena”, „Lützowa” i inne okręty operujące przy brzegu. Dziennie flotylla Kriegsmarine wystrzeliwuje kilkanaście tysięcy pocisków kalibru powyżej 100 milimetrów. 19 marca okręty strzelając do wojsk radzieckich podpływają maksymalnie blisko brzegu. Wydają się niemal cumować przy moło.

Dopiero po zmierzchu rozpoczyna się ruch w mieście. Na ulice wychodzą ludzie z tobołkami, wózkami. Na piechotę i na wozach zmierzają w kierunku Gdyni lub na moło, skąd załadowane uciekającymi, odpływają niewielkie statki. Miejsca jednak nie starcza dla wszystkich chętnych.

21 marca zostaje zdobyty Wielki Kack. Rosjanom śni się morze. Głównodowodzący II Frontu Białoruskiego, generał Konstanty Rokossowski obiecuje order Czerwonego Sztandaru tym, którzy pierwsi staną na plaży. Rozpoczyna się zmasowany ostrzał artylerii radzieckiej na umocnione pozycje niemieckie broniące Sopotu od zachodu. W każdy kilometr frontu bije kilkaset dział. Prawdopodobnie wtedy trafiona pociskiem pali się restauracja na Wielkiej Gwieździe.

Do mieszkania przy ulicy Wybickiego wkracza patrol żołnierzy niemieckich, ze stacjonującej obok jednostki artylerii polowej. Niemcy nie zauważają niczego podejrzanego. Mimo protestów matki zabierają ze sobą szesnastoletniego Alka Okońskiego. Dają mu za duży mundur i karabin. Zawożą go na stanowisko obrony przeciwlotniczej na Poziomkowym Wzgórzu, niedaleko ulicy Reja. Obsadę baterii stanowią trzej pryszczaci i przejęci rolą młodzieńcy z Hitlerjugend. Alek zna ich

nawet z widzenia. Nie zamierza jednak dać się zabić. Hitlera i jego tysiącletnią Rzeszę ma w nosie. Jest miejscowym Polakiem a jego ojciec jest w obozie koncentracyjnym. Gdy tylko nadarza się okazja Alek ucieka znanymi sobie ścieżkami do domu. Po drodze zrzuca mundur.

Zmierzch sopockich bogów

W mocno wyludnionym mieście oprócz nieustającej kanonady artylerii panuje względny spokój. Samoloty pojawiają się teraz rzadziej. Kilkunastoletni Jan Gurczyński wymyka się z piwnicy domu przy alei Niepodległości, w którym mieszka. Idzie w kierunku plaży. Obserwuje niemieckie okręty wciąż strzelające w pozycje Rosjan. Widzi przycumowane do mołu dwa niemieckie okręty podwodne. Następnego dnia już ich nie ma. Prawdopodobnie wewnątrz nich uciekają z miasta sopoccy urzędnicy. Część z nich odnajdzie się potem w Holandii. Tego dnia do Gdańska wycofuje się również większość jednostek niemieckich. Obawiają się otoczenia.



Radzieckie czołgi przejeżdżają przez Sopot, marzec 1945 roku.

22 marca szturmujący od strony Wielkiego Kacka Rosjanie przebijają się w kierunku Kolibek. Nocą czerwonoarmiści dochodzą do plaży przy ujściu Swelinii. Dwaj żołnierze, którzy pierwsi osiągnęli brzeg morza wysyłają butelkę z mętną morską wodą do Rokossowskiego. Pierścień niemieckiej obrony został rozerwany a Gdańsk i Gdynia odcięte i zamienione w osobne ogniska oporu. Rosjanie zatrzymują się i okopują. Po kilku godzinach nad frontem zapada cisza.

W tym samym czasie w willi przy Bülowalle (Mickiewicza) 12, kolekcjoner Carl Cords i jego gospodyni Kathe Fröhlih zdążyli się już pożegnać z nauczycielem Horstem Schrödterem, przyjacielem obojga. Dwa lata wcześniej Cords przekazał do muzeum w Frankfurtu, zapakowaną do 79 skrzyń, swoją kolekcję chińskiej sztuki. W sopockiej willi pozostały jedynie zbiory sztuki indonezyjskiej. Teraz Carl Cords zapewne żałuje, że nie wyjechał z miasta w lutym, gdy miał taką możliwość. Kathe zażywa truciznę. 65-letni Cords robi to samo. Gospodyni umiera jeszcze w nocy. Cords, który zażył noszoną w pierścieniu chińską, wolno działającą truciznę, pozostaje w agonii, gdy do mieszkania następnego dnia wpadają krasnoarmiejcy. Rosjanie rabują co się da. Ściągają z Cordsa ubranie i dobijają go strzałem z karabinu. Wszystkie eksponaty z indonezyjskiej kolekcji znikają.

Jewropejskij kurort

Rozpoczyna się atak na kurort od strony Kolibek. Rosjanie idą wzdłuż torów kolejowych, ulicami Wejherowską, aleją Niepodległości i nadmorskimi alejkami. Dziś bodaj jedynymi widocznymi śladami po wojnie są ślady kul na budynku przy ulicy Wejherowskiej i dawnym budynku kolejowym przy stacji SKM Kamienny Potok.



Wojsko radzieckie jedzie w kierunku Gdyni obecną al. Niepodległości w Sopocie. Wiosna, 1945 rok.

O 6 rano na spowitą wiosenną mgłą sopocką plażę wypływają czołgi T-34. Czołgi otwierają ogień do widocznych we mgle pancernika „Lützow” i niszczycieli Z-31 i Z-34. To nie jest dobry pomysł. Okręty odpowiadają ogniem. Wkrótce na plaży pozostają wraki kilku spalonych tanków. Reszta wycofuje się na nadmorskie alejki. Ten incydent nie zatrzymuje Rosjan. Prą dalej w kierunku centrum. W wyniku wymiany strzałów płonie dom naprzeciw Kasino Hotel (przez okres PRL w miejscu spalonego budynku znajdował się parking, obecnie jest tu biurowiec NDI).

Czerwonoarmiści idą dalej bez przeszkód. Uczestnik walk Wsiewołod Wiszniewski, zanotował: *„Copot! Europejskie uzdrowisko, sklepy, restauracje, chrzest rozbitego szkła... W wystawach sklepowych lalki–manekiny, którym nasi żołnierze już podnieśli do góry ręce. Stoją tak te lalki z uśmiechami na twarzy i podniesionymi rękami. Wybito drzwi do gabinetu dyrektora kasyna – zadzwonili do Gdańska. Łączność jest, ktoś dyszał do słuchawki, ale nie odpowiadał... Wybuchy niemieckich pocisków – okręty z redy biją bardzo celnie”*.

Jan Gurczyński siedzi z rodziną w piwnicy. W pewnym momencie rodzice wysyłają go na górę żeby sprawdził, co się dzieje. Otwiera drzwi piwnicy prowadzące na podwórze. Nagle czuje silne szarpnięcie. Przed nim wyrasta żołnierz radziecki z pepeszą w ręce. Czerwonoarmista zrywa mu z ręki zegarek i z powrotem wpycha do piwnicy.

Żołnierze posuwający się wzdłuż torów kolejowych napotykają na opór w rejonie dworca kolejowego. Po porannej mgle wstaje pogodny i ciepły dzień wiosenny. Słońce zaczyna przygrzewać. Śniegu już nie ma. Ziemia jest rozmiękła i trudno na niej manewrować ciężkim sprzętem. Niemcy zostają wykurzeni z dworca. Dosłownie - sopocki dworzec i jego okolice zostają spalone w trakcie walk. Spalony wówczas został także dom towarowy Fastów. O wspaniałości budynku świadczy

zachowany bogato rzeźbiony portal. Przez lata mieściła się tam restauracja „Tivoli”).

Ostatnie walki

Czołgi jadą Seestrasse w dół. Operator kroniki frontowej kręci film z okna mieszkania na drugim piętrze kamienicy na rogu Monciaka i Haffnera. Kasyno jest całe. Rosjanie podjeżdżają pod kościół ewangelicki. Wyskakują z czołgów, pędzą do morza i nabierają wody do manierek. Obawiając się desantu z Helu okopują się na plaży i ustawiają tam działa. Sopot jest w rękach armii radzieckiej.



Wyludnione centrum Sopotu, 23 marzec 1945 roku.

Kasino Hotel znów pełni funkcje sztabu, tym razem wojsk radzieckich. W szkole przy Wejherowskiej ponownie zostaje urządzony lazaret. Tam też na przyszkolnym boisku Rosjanie chowają swoich zmarłych żołnierzy. Poległych tymczasowo chowają przed urzędem miasta. W parkach, skwerach, na ulicach, w końcu na hipodromie leży mnóstwo zabitych koni. Przywiązane do drzew, nie miały szans podczas ostrzału miasta. Wobec braku pojazdów mechanicznych miały służyć jako środek transportu.

Marian Mokwa, słynny malarz, wraz z rodziną całą okupację spędził w piwnicy własnego domu. Wita czerwonoarmistów po rosyjsku. Zna w końcu 25 języków. Na niewiele się to zdaje, bo wraz z kilkudziesięcioma innymi mieszkańcami pobliskich ulic zostaje zamknięty na dziesięć dni w piwnicy sąsiedniego domu. W jego willi „Adelajda” kwateruje radziecki sztab.

Wieczorem w Gdańsku wychodzi ostatnie popołudniowe wydanie „Danziger Vorposten”. W gazecie można przeczytać o „*przełamaniu niemieckiej obrony przez silne uderzenie Rosjan i wtargnięciu Armii Czerwonej do Sopotu*”. Kończy się dzień. Do miasta wlewają się kolejne jednostki rosyjskie. W nocy rozpoczynają się grabieże i gwałty. Szabrujący czerwonoarmiejcy przez pomyłkę ostrzeliwują innych szabrujących Rosjan. Padają zabici i ranni.

Frau und uhr

Jest poranek 24 marca. Wkraczające do miasta oddziały rozlokowały się już w parku na Stawowiu. Żołnierze tłoczą się po posiłek przy kuchniach polowych. Od strony Oliwy nadjeżdżają przez nikogo nie zauważone dwa czołgi. To tygrysy królewskie dowodzone przez Obersturmführerów Königa i Brommanna. Niemcy są zaskoczeni, ale szybko otwierają ogień do niczego nie spodziewających się Rosjan. Zaczyna się jatka, która trwa przez 15 minut. Potem czołgi odjeżdżają z powrotem. Jest wielu zabitych i rannych po stronie Rosjan. Jednostki radzieckie wycofują się do lasu w okolice ul. Smolnej i przegrupowują. Dopiero następnego dnia pójdą na Oliwę.



Radziecki czołg T-34 jedzie w kierunku Gdyni dzisiejszą al. Niepodległości w Sopocie. Koniec marca 1945 roku.

Rosjanie penetrują Sopot w poszukiwaniu łupów i kobiet. Płonie piekarnia na rogu Chopina i Grunwaldzkiej. Ofiarą podpalenia pada także dom przy ul. Piastów. Rosjanie zabijają w nim dozorcę. Bojcy pojawiają się przy ulicy Grunwaldzkiej. Mieszkańców traktują różnie. Do domu przy Grunwaldzkiej 64 gdzie mieszkała rodzina Brunona Wandtke puka brudny i ubłocony żołnierz, prosząc o ciepłą wodę. Mówi, że od kilku dni nie miał nic ciepłego w ustach. Dziwi się, że mieszkańcy mówią po polsku. Dowódcy powiedzieli mu, że to ziemie niemieckie. Żołnierz okazuje się być studentem akademii sztuk pięknych z Leningradu, który do armii trafił za nieprawomyślność.

Kilkanaście domów dalej jego koledzy w mundurach Armii Czerwonej wpadają do mieszkania pani Gertrudy, Polki, wdowie po Niemcu, który zginął na froncie wschodnim. Gwałcą ją i jej 15-letnią córkę, która nie chciała wyjechać do Niemiec z babką. Gertruda świadoma tego, że za chwilę pojawia się następni żołnierze, każe córce schować się w piwnicy pod stertą węgla. Spędzi ona pod węglem kilka dni bez jedzenia i picia, bojąc się poruszyć i drżąc przy każdym odgłosie biegających po domu żołdatów.

Na podwórzu domu przy Grunwaldzkiej 25 wtacza się pijany kozak w wielkiej czapie, z pistoletem w jednej i szablą w drugiej ręce. „*Frau, frau*” – wrzeszczy. Jest pijany i ledwo trzyma się na nogach. Nagle podbiega do niego sześć kobiet. Podwórko jest małe, więc kozak nawet nie zdąży zareagować. Kobiety powalają go na ziemię i dźgają nożyczkami, śrubokrętami, jakimiś szpikulcami. Tym co było w domu. Zabitego żołdata wleką w kąt podwórka. Łyzeczkami i rękami szybko wygrzebują płytki grób do którego wpychają kozaka i go zasypują. Z okna obserwuje to

kilkunastoletni Marian Litwin. Bezpieczne są kobiety z rodzin polskich mieszkające w dawnym Domu Polskim. Na kwaterę zajmują go oficerowie, którzy wystawiają strażę.

25 marca proboszcz Paul Shuetz idzie do wojskowego komendanta miasta. Doskonale włada językiem polskim i rosyjskim, a w czasie okupacji pomagał Polakom. Nie może znieść tego, co wyprawiają Rosjanie. Wie, że może nie wrócić. Podczas męskiej rozmowy z komendantem otrzymuje obietnicę, że ekscesy zostaną ukrócone. Terror nieco łżeje. Zresztą Rosjanie przegrupowują się do ataku na Gdańsk z jego legendarnymi bogactwami. Dopiero tam sobie naprawdę pohulają. W stronę miasta nad Motławą ciągną kolejne jednostki wojskowe.

28 marca zdobyta zostaje sąsiednia Gdynia. Do miasta wkraczają pierwsi żołnierze polscy. 30 marca do kurortu przyjeżdża szesnastoosobowa grupa operacyjna, która ma objąć władzę w kurorcie. Na jej czele stoi przedwojenny działacz polonii sopockiej Kazimierz Banaś–Burwina. Jeden z niewielu, którym udało się przeżyć nazistowskie represje. Tego samego dnia wydany zostaje dekret o utworzeniu województwa gdańskiego.

Władze wojewódzkie urzędować będą od kwietnia w sopockim ratuszu. Urząd miasta będzie się mieścić w budynku przy ulicy Sobieskiego 35. Do 21 kwietnia, kiedy to Rosjanie przekazują miasto stronie polskiej rządzi właściwie wojskowy komendant miasta. Wtedy też w lokalu przy dzisiejszej al. Niepodległości 764 odbyło się pierwsze posiedzenie, na którym wybrano członków Miejskiej Rady Narodowej oraz urzędnika pełniącego obowiązki prezydenta miasta. Został nim Henryk Michniewicz. Jako datę początku jego urzędowania przyjęto wstecznie 28 marca 1945 roku.

A jak Niemcem, a jak Polakiem będziesz...

Jeńcy niemieccy szli bez dystynkcji, obdarci, brudni, w butach bez sznurowadeł. Rosjanie prowadzili ich w kierunku Oliwy. Ojca wśród nich nie było.

„Na plaży żadnych zasieków nie było,” rozpoczyna swoje wspomnienia Werner Piotrowski. „Pamiętam. Po ulicy Grunwaldzkiej błąkały się wiosną 1945 roku dwa owczarki. Złapał je jakiś ubek. Jeden mu uciekł, a drugiego zastrzelił, bo pies nie chciał się go słuchać. Tego żywego owczarka ja złapałem. Pies rozumiał tylko niemieckie komendy. Chodziłem z nim każdego dnia na plażę na spacer. Stąd pamiętam, że żadnych drutów nie było.”



Werner Piotrowski urodził się w suterenie przy ul. Parkowej 10 w Sopocie w 1937 roku.

Rodzina Piotrowskich przybyła do kurortu po I Wojnie Światowej. Senior rodu – Józef pochodził z podpuckiego Mrzezina i wojnę spędził w szeregach armii pruskiej. W początkach lat 20. wraz z synem pracował przy budowie Gdyni. W latach 30. osiedlił się w Sopocie. Syn Bernard, który również przeprowadził się do kurortu znalazł zatrudnienie w sopockiej rzeźni, przy dzisiejszej ulicy Łokietka. Rodzina Piotrowskich zamieszkała w suterenie budynku przy dzisiejszej ulicy Parkowej 10, wówczas Parkstrasse.

„Kiedy się urodziłem w 1937 roku ojciec od razu założył mi książeczkę oszczędnościową w Sparkasse Zoppot. Na imię dostałem Werner. Bo czasy były, jakie były.”

Aż do jesieni 1944 roku Ojcu Wenera udawało się unikać powołania do wojska. Od służby chronił go właściciel rzeźni, którego Bernard był prawą ręką. 5 października tego roku o 5.30 w suterenie przy Parkowej 10 pojawiło się Gestapo. Wtedy Werner po raz ostatni widział swojego ojca, który został wcielony do Wehrmachtu. Bernard z niemieckiego wojska uciekł. Dostał się do radzieckiej niewoli, w której zmarł wiosną 1945 roku

Spokój w kurorcie prysł jak bańka mydlana po pierwszych bombardowaniach w styczniu 1945 roku. Werner często przebywał z matką i dziadkiem w schronie, który znajdował się pod budynkiem

przy ulicy Grunwaldzkiej 21. Niemcy zaczęli opuszczać kurort. Piotrowscy nie zamierzali jednak nigdzie wyjeżdżać. Byli i czuli się Polakami.

„Pamiętam wejście Rosjan do miasta. Zarówno pierwszej jak i drugiej linii,” wspomina Piotrowski. „Ci, co weszli pierwsi gwałcili, rabowali, mordowali, wyrzucali ludzi z domów. Ci drudzy zresztą też.” dodaje po chwili.

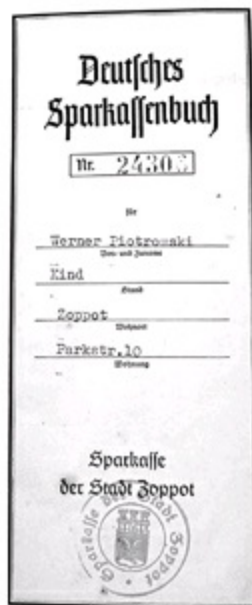
Piotrowscy mieli szczęście. W ich suterenie zakwaterowali się łącznościowcy z radiostacjami.

”To było dla nich chyba dobre miejsce. W rogu pokoju stało wielkie potrójne lustro z pulpitem. Jak się odpowiednio je ustawiło, widać było wszystkich wchodzących. Do sutereny prowadziły poza tym podwójne drzwi. Z korytarza do piwnicy i z piwnicy do kuchni. Przed każdym stał uzbrojony żołnierz. Radiostacje były dwie. Stukanie radiotelegrafistów w nocy niesło się po całym budynku. Ci, którzy się u nas ulokowali byli w mundurach marynarskich.” wspomina Werner.

„Przewodziło im trzech wysokich oficerów. Wszyscy byli Gruzinami. Nie wyrzucili nas z mieszkania. Kazali zostać. Matce dawali jedzenie. Gotowała dla nich i dla nas. W budynku obok, przy Parkowej 12 zakwaterowany został cały oddział wojska. Od piwnic po dach. Soldaci spali jeden na drugim. Na dachu leżał żołnierz z cekaemem.”

Zastrzelony kot

Mały Werner jest jak żywe srebro. Trudno go upilnować. Szczególnie, że dorośli mają swoje zmartwienia. Malwina, matka chłopca, opasuje ciasno głowę chustką jak czynią to stare kobiety i wyjmuje sztuczną szczękę. Ta metamorfoza uchronić ma ją od gwałtu, z których słyną „wyzwoliciele”.



Sopocka książeczka oszczędnościowa Wernera Piotrowskiego.

Chłopak próbuje wszystko zobaczyć i wszędzie być. Na jednym z cherlawych drzewek rosnących na wydmie widzi powieszonego dozorcę Łazienek Południowych. Koło kościoła ewangelickiego obserwuje jak ruski żołdat mocuje się z pozostawionym przez Niemców koniem. Koń wierzga, nie chce się dać okiełznać. Wtedy żołnierz strzela do niego w głowę. Po chwili pada kolejny strzał. Kula wzbija w powietrze piasek koło żołdata. Ten pada i zaczyna się czołgać w stronę wydmy. Werner siada na piasku i patrzy na wszystko rozszerzonymi ze strachu oczami. Kolejne strzały już nie padają.

Innego czerwonoarmistę Werner obserwuje wchodzącego przez bramę budynku przy Grunwaldzkiej 21. Żołnierz obwieszony jest zegarkami i budzikami. Ma je wszędzie. Na rękach, nogach, poupychane pod mundurem. Część dźwiga w dłoniach. W pewnym momencie budziki wysypują się z jego rąk i zaczynają dzwonić. Rosjanin wrzeszczy: „Mina, mina”! Zaczyna strzelać do czasomierzy z pepeszy. Werner widzi jak z budzików pozostają jedynie śrubki, wskazówki i trybiki toczące się po bruku. Te trybiki bardzo mu się podobają. Chce biec i je zbierać. Ale matka łapie go za kołnierz i wciąga do mieszkania.

Kilka dni później widzi, jak po krawędzi balustrady balkonu w sąsiedniej kamienicy spaceruje kot. Obok stoi radziecki żołnierz. Przygląda się chłopcu. Coś do niego mówi. Werner nie rozumie. Rosjanin wyjmuje pistolet i strzela do kota. Martwy kot spada na podwórze. Werner ucieka z wrzaskiem. Krzyczy nawet wtedy, gdy łapie go żołnierz pilnujący wejścia do sutereny. Bierze go na rękę i podaje następnemu strażnikowi. Ten następnemu. W końcu chłopak ląduje w swojej kuchni. Nikt nie potrafi uspokoić przerażonego dzieciaka. Jeden z oficerów pyta się dziadka, który tuli chłopca, co się stało. Następnie pyta się, czy Werner rozpozna żołnierza. Ten potwierdza, że tak. Po czym? „Po twarzy” – mówi chłopiec.

Oficer zdejmuje kurtkę mundurową, pozostaje w śnieżnobiałej koszuli. Zakłada wojskowy pas z kaburą. Z dziadkiem i chłopcem idą na podwórze. Gruzin wydaje rozkaz. Po chwili z budynku dziesiątkami wychodzą żołnierze i stają w szeregu na baczność. Radziecki oficer pytająco spogląda na chłopca. Ten kręci przecząco głową. Z budynku wychodzą kolejne dziesiątki żołdatów. Ci już obejrzeni stoją twarzami do sąsiedniego budynku, aby nie mogli dać znać wychodzącym, co się dzieje.

W czwartej dziesiątce chłopak dostrzega strzelca. Wskazuje. Gruzin każe mu wystąpić. Pyta o coś podniesionym głosem. Żołnierz przytakuje. Oficer strąca żołdatowi czapkę z głowy i łapie za włosy. Kolanem kilkakrotnie uderza w twarz nieszczęśnika. Tamten pada. Gruzin każe mu się podnieść. Żołnierz podnosi się chwiejnie, obficie krwawiąc z nosa. Wtedy oficer wymierza mu czubkiem buta kopniaka w twarz. Żołdat pada ponownie. Gruzin wydaje rozkaz. Czterech żołnierzy łapie nieprzytomnego za ręce i nogi. Wnosi do budynku.

Marmolada z salcesonem

Po zmroku nikt nie wychodził. Mieszkańcy miasta gromadzili się po kilka, kilkanaście osób w jednym mieszkaniu i razem nocowali przez kilka kolejnych dni. Potem przenosili się do innego mieszkania. Nocami było bardzo niebezpiecznie. Brakowało jedzenia. Wszystko zostało zrabowane przez Rosjan.



Radzieccy artylerzyści ostrzeliwują Zatokę Gdańską w pobliżu kościoła ewangelickiego obok ul. Parkowej, marzec 1945 roku.

Pewnego dnia dziadek Józef wybrał się na poszukiwanie jedzenia do splądrowanych sklepów w centrum. W zgliszczach dawnego sklepu kolonialnego przy obecnej ulicy Bohaterów Monte Cassino znalazł pięciokilowy pojemnik z marmoladą i przyniósł go do domu. Domownicy nie zdążyli jej nawet spróbować. Do sutereny wtargnęło dwóch żołdatów. Kazali otworzyć słoik. Wyciągnęli niezbędni i zaczęli jeść. Zjedli wszystko do dna. Kiedy dziadek upomniął się, żeby zostawili coś dziecku, jeden z Rosjan zrugął go stekiem przekleństw. Zabrali dziadkowi jego jedyny garnitur, zerwali zegarek z ręki i kazali wynosić się na dwór. Skamieniały ze strachu Werner siedział w rogu zasłaniając oczy rękami. Od czasu do czasu zerkał jednak na wąsatych czerwonymistrów. Zauważył, że jeden z nich chowa coś pod siennikiem w nogach łóżka na którym sypiał dziadek. Powiedział to Józefowi, gdy ten wrócił po wyjściu rabusiów.

Dziadek ostrożnie zajrzał do łóżka. Czerwonoarmiści zostawili na jego pościeli dwie miny przeciwpiechotne. Stary frontowiec szybko poradził sobie z ich rozbrojeniem. Potem przez dwa dni kopał w podwórzu ogromny dół, by tam schować niegroźne już żelastwo.

Kilka dni później do sutereny przy Parkowej 10 wkroczyło dwóch kolejnych przedstawicieli zwycięskiej armii. Matka Wernera z sąsiadką piły akurat kawę zbożową.

„Jednego z nich nie zapomnę do śmierci,” twierdzi Piotrowski. „Gruby, wielki, rudy jak marchewka z olbrzymią brodą przycięta byle jak. Zionęli bimbrem na odległość. Ten gruby niósł pod pachą jakieś zawiniątko.” wspomina Piotrowski.

Rudy rozwinął pakunek na stole. W płótnie znajdował się gruby blok salcesonu. Rosjanin zaczął domagać się noża. Potem ukroił grube plastry. Podał jeden z nich Wernerowi i powiedział: „*Malczik, kuszaj.*”

Wraca spokój

Życie powoli wracało do miasta. Wciąż jednak było bardzo niebezpiecznie. Roilo się od rozmaitych podejrzanych typów, szabrowników, bandytów. Swoje porachunki załatwiali oni w wyludnionym i pustym hotelu przy Grunwaldzkiej. Nikt nawet nie próbował tam zamieszkać. Odgłosy porachunków, nawoływania pomocy, krzyki docierały do sutereny przy Parkowej 10. Rano w pustych pokojach hotelowych znajdowano wisielców, ludzi zastrzelonych czy podżganych nożem. Dopiero potem w budynku Jadwiga Titz-Kosko zorganizowała szpital.



Niemka opuszcza Sopot, 23 marca 1945 roku.

Z budynku przy Parkowej 10 wyjechali wszyscy Niemcy. W tym jego właściciel Leo Weger. W mieszkaniu na drugim piętrze została tylko jego matka 90-letnia Emma, która uparła się, żeby zostać. Czekwała na powrót z frontu swojego wnuka. Żwawa starowinka każdego dnia rano schodziła do piwnicy z kanapkami i kubkiem z kawą zbożową. Zostawiała to na taborecie dla wnuka. Następnego dnia pukała do Piotrowskich i pytała się czy wiedzą, dlaczego wnuk nie zjadł tego, co mu zostawiła. W rękę miała następną porcję.

Któregoś dnia matka Wenera dowiedziała się, że przez Sopot mają przechodzić jeńcy niemieccy. Nie wiedziała jeszcze, co się stało z jej mężem, więc poszła z synem go wypatrywać.

„Szli w dwuszeregu. W mundurach bez dystynkcji, obdarci, brudni, w butach bez sznurowadeł. Rosjanie prowadzili ich w kierunku Oliwy. Szli ulicą, na której wisiały jeszcze tabliczki z napisem „*Adolf Hitler Strasse*”. Ojca wśród nich nie było. Defilowali tak przed naszymi oczami dobrych 15 minut,” wzdycha Piotrowski.

Po wojnie Werner Piotrowski – tak jak doradzili matce znajomi – posługiwał się imieniem Paweł. Do momentu, kiedy w wieku osiemnastu lat złożył wniosek o dowód osobisty. Wtedy usłyszał od urzędniczki: „*Paweł Piotrowski? My dobrze wiemy, że pan nie ma na imię Paweł*”.

Mroźna wiosna kurortu

Niemieckich jeńców z Helu przeprowadzono przez centralną ulicę Sopotu. Mieli przy sobie duże ilości papierosów i czekolady, które rzucali płaczącym niemieckim mieszkańcom miasta.

Czerwonoarmiści wkraczają do Sopotu 23 marca 1945 roku. Walki z Niemcami nie są zacięte. Faktyczną i formalną władzę w kurorcie obejmuje sowiecki wojenny komendant miasta. 30 marca do miasta przyjeżdża szesnastoosobowa grupa operacyjna, która ma objąć władzę w kurorcie. Na jej czele stoi przedwojenny działacz polonii sopockiej Kazimierz Banaś-Burwina. Jeden z niewielu, którym udało się przeżyć nazistowskie represje. W kurorcie pojawiają się ludzie organizujący administrację. Ponieważ sąsiedni Gdańsk został zamieniony przez armie radziecką w morze dymiących ruin, urząd wojewódzki zaczyna od kwietnia urzędować w sopockim ratuszu, a poszczególne komórki władz wojewódzkich rezydują w innych budynkach kurortu. Urząd miasta zajmuje budynek przy ulicy Sobieskiego 35.



Parada z okazji Dnia Morza w Sopocie, 26 czerwca 1945 roku.

Do miasta przybywają pierwsi osadnicy. Problemem w kurorcie jest samowola sowieckich żołdatów. 21 kwietnia Sowietci przekazują władzę w Sopocie polskim urzędnikom. W lokalu przy dzisiejszej al. Niepodległości 764 odbywa się pierwsze posiedzenie, na którym dokonuje się wyboru członków Miejskiej Rady Narodowej oraz urzędnika pełniącego obowiązki prezydenta miasta. Zostaje nim Henryk Michniewicz. Zaczyna się nowy rozdział w życiu bałtyckiego kurortu. Teraz jako miasta polskiego. W kwietniu 1945 roku Sopot zamieszkuje 23.240 osób, w tym 8.430 polskiego pochodzenia i 14.810 Niemców.

W mieście funkcjonuje pięć prowizorycznych szpitali miejskich (dysponujących ogółem 100 łózkami), w tym jeden dla „ludności niemieckiej” (przy ul. Dworcowej). W trakcie organizacji jest nowy oddział chirurgiczno-położniczy i „kąpielisko” z odwszalnią (al. Marszałka Stalina).

Koniec koszmaru i odwet

W Sopocie obowiązywała godzina policyjna, a miasto do 9 maja było w nocy zaciemnione. Mało kto przestrzegał jednak godziny policyjnej. Słabo uzbrojonych milicjantów było niewielu. Noc sprzyjała szabrowi, gwałtom i krwawym bandyckim porachunkom. Do takich dochodziło często w opustoszałym Hotelu pod Cesarskim Orłem (później budynek zaadaptowano na szpital reumatologiczny, dziś w tym miejscu stoi całkowicie nowy – Dom pod Wieżą). Poza tym można było się natknąć na pijanych czerwonoarmistów, co mogło kosztować nie tylko stratę zegarka, ale i życie.



Zniszczone kasyno sopockie, kwiecień 1945 roku.

Wiadomość o zakończeniu wojny ogłoszono 9 maja o godzinie 15 z balkonu urzędu wojewódzkiego (dziś miejskiego). Jeszcze rankiem tego dnia nad miastem przetaczał się huk ostrzału artyleryjskiego. Ostrzeliwany był Hel, wciąż zajęty przez wojska niemieckie, które poddały się dopiero na wieść o kapitulacji Niemiec. Niemieckich jeńców z Helu przeprowadzano kilka dni później kolumnami przez centralną ulicę miasta. Żołnierze niemieccy mieli przy sobie duże ilości papierosów i czekolady, które rzucali stojącym przy alei i płaczącym niemieckim mieszkańcom Sopotu.

Miasto było jednak po wojennemu brudne. Niemal wszędzie wały się połamane drzewa, blachy, porwane kable, druty, puszki, zniszczone meble, książki, wraki samochodów, resztki mundurów, ubrań, butów, porzucona amunicja, części uzbrojenia i zniszczonych pojazdów bojowych. Dwa spalone czołgi stały przy ulicy 23 marca, jeden na Brodwinie. Wraki pojazdów wojskowych były też w Lasku Karlikowskim i na zapleczu ulicy Haffnera.

Na łamach prasy publikowano wezwania, aby miasto sprząтали Niemcy. Tak też w wielu przypadkach robiono. Na polecenie komendanta miejskiego MO milicjanci „wyciągali z domów przestraszonych Niemców” i zmuszali do grzebania zwłok i uprzątnięcia końskiej padliny. Poza tym wykorzystywano ich do zabezpieczania i remontowania uszkodzonych miejskich budowli oraz oczyszczania plaży. Większość Niemców (o których gazety pisały przeważnie z małej litery) przygotowywała się do postulowanego przez władze polskie wysiedlenia za zachodnią granicę. Często do momentu wyjazdu zmuszeni byli mieszkać pod jednym dachem z dokwaterowanymi

polskimi rodzinami, o ile w ogóle nie zostali wyrzuceni z własnych mieszkań. Taki przydział dostał m.in. kompozytor Konrad Łapin, który przez kilka miesięcy mieszkał w mieszkaniu przy alei Stalina wraz ze swoją rodziną i rodziną dotychczasowych właścicieli upchniętych do jednego pokoju. W tym przypadku aż do wyjazdu Niemców stosunki z nimi układały się poprawnie.

Jeszcze latem ruszyła też wielka akcja weryfikacyjna, której obawiać się mogli również polskojęzyczni autochtoni. W „Dzienniku Bałtyckim” z 1945 r. znaleźć można listy osób mających zostać poddanych weryfikacji narodowościowej. Ostrze tych działań skierowane było przede wszystkim wobec tych, którzy podpisali w czasie wojny jakiś rodzaj niemieckiej listy narodowościowej (volksdeutsche, eingedeutsche). Na pierwszym walnym zebraniu Polskiego Związku Zachodniego w Sopocie postanowiono, że dzieci niemieckie do lat 5 przebywające w sierocińcach PZZ będą wychowywane na Polaków. W lipcu rozpoczęły się wysiedlenia Niemców z kurortu. Do końca roku 1945 r. wysiedlono ich ponad 14 tysięcy. W mieście pozostali nieliczni. Jedyną zwartą wyspą niemieckości w już etnicznie polskim Sopocie była przedwojenna robotnicza kolonia Marienthal (dzisiejsze ulice Malczewskiego, Księżycowa i Chodowieckiego).

Puste półki, puste kieszenie

Mimo, że w Sopocie nie było ciężkich walk, zniszczonych zostało kilkanaście budynków. Najbardziej ucierpiał całkowicie zniszczony dolny odcinek ulicy Seestrasse (przemianowanej na ul. Rokossowskiego), a także obrócony w perzynę cały kompleks Domu Zdrojowego wraz z kasynem. Podczas walk spłonął także budynek dworca. Sklepy były porzbijane i wielokrotnie splądrowane. Ludzie urządzali wyprawy do nich w poszukiwaniu jakiegokolwiek jedzenia. Nie funkcjonował handel – jedynie transakcje wymienne z żołnierzami sowieckimi i polskimi. Tylko armia była zaopatrzona w racje żywnościowe. Pracowano przeważnie za jedzenie pochodzące z wojskowych zapasów i magazynów aprowizacyjnych. Jedynym w zasadzie źródłem wyżywienia w początkowych tygodniach polskiej władzy w Sopocie były stołówki pracownicze. Stanisław Szybalski w swoich wspomnieniach opisuje, jak przyjechał do kurortu 7 maja. Jego brat był pracownikiem wydziału aprowizacji urzędu wojewódzkiego, dzięki temu mógł korzystać ze stołówki i załatwić dodatkową porcję dla Stanisława. Śniadanie w stołówce składało się z dużego kubka kawy zbożowej, kromki komiśniaka (ciemnego, razowego pieczywa, pieczonego na potrzeby wojska) posmarowanego marmoladą z buraków cukrowych.



Wiec na zniszczonym Placu Zdrojowym, wiosna 1945 roku.

Początkowo nie wypłacano w ogóle pensji. Do rąk pracowników trafiały jedynie niewielkie zaliczki. Dopiero w miarę lepszego funkcjonowania państwa i miasta pojawiły się głodowe pensje, oscylujące w granicach od 500 do 1000 złotych. Ci najlepiej zarabiający, pracujący w strategicznych zawodach dostawali nawet 1500 złotych. Większość towarów sprzedawana była po urzędowych cenach na kartki. Racje nie były jednak w pełni zaspokoić potrzeb ludzi.

Urzędowa cena kilograma chleba wynosiła co prawda 2 złote, ale np. za litr wódki gorszej jakości trzeba było zapłacić już 480 zł. Ceny papierosów dochodziły do 3 zł za sztukę na wolnym rynku. Sopot nawet w tej powojennej biedzie był drogi. Artykuły były na ogół droższe o 25 % niż w Gdyni. Sytuację ratowało rozdawanie darów z amerykańskiej pomocy wojennej UNRRA. Było to jednak idealne pole do wszelkiego rodzaju nadużyć i kradzieży. Ponadto spora część nowych mieszkańców miasta trzymała w przydomowych ogródkach i komórkach kury, króliki a nawet świny.

Hier spricht NSDAP

W kurorcie panował spory chaos nazewniczy. Pospiesznie przemianowano tylko część ulic. Część nosi wciąż niemieckie nazwy. W mieście pozostało jeszcze całkiem sporo poniemieckich tablic z nazwami ulic i instytucji przekreślonych jedynie na środku czerwoną taśmą, co stanowi powód do narzekań obywateli. Zniesmaczony redaktor „Dziennika Bałtyckiego” ze zgrozą zauważa, że tablice ogłoszeń, na których urząd miasta wywiesza oficjalne komunikaty wciąż mają nagłówek „*Hier spricht NSDAP*”.



Ruiny hotelu Werminghoff, w tle wejście na molo, 1945 rok. Gruz trafil potem do Warszawy na odbudowę stolicy a część poszła na zasypianie bagna przy ul. Haffnera.

Po wojnie większość nazw ulic była kalkami przedwojennych nazw niemieckich. W ciągu kilkudziesięciu powojennych lat sytuacja ta uległa zmianie. I tak np. dzisiejsza ulica 1 maja nosiła tuż po wojnie miano Podgórznej (dzisiejsza ulica o tej nazwie znajdująca się w Kamiennym Potoku i powstała później). Obecna ulica Bałtycka nosiła miano ulicy Mariackiej. Z kolei dzisiejsza Helska była tak jak przed wojną ulicą Wegnera. Natomiast miano Helskiej nosiła obecna ulica Drzymały.

Symbolem nowych czasów było uroczyste otwarcie już 21 maja tzw. Domu Przyjaźni Polsko–Radzieckiej przy al. Stalina (dziś Dom Kultury).

Ogólna sytuacja i warunki bytowe powoli się poprawiały. Otwierano restauracje z dancinami, szkoły, teatry, sklepy. Powstają prywatne firmy. Na razie nikt tej eksplozji ludzkiej przedsiębiorczości nie hamuje. Władze państwowe oficjalnie wspierają prywatną inicjatywę obywateli. Sopot prywatyzuje się do tego stopnia, że gdy pod koniec maja do miasta przybywa Teatr Morza Polskiego, działający pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Sztuki, artyści nie tylko nie uzyskują dla siebie siedziby, ale po prostu nie mają gdzie grać, ponieważ jedyna w kurorcie, nadająca się na cele teatralne sala nad kinem Polonia, jest w rękach prywatnych. W tymże „Dzienniku Bałtyckim” będącym wówczas jedyną gazetą w Trójmieście pojawia się coraz więcej reklam i ogłoszeń. W Sopocie swoją działalność wznowia np. położna Ryng–Śmiałowska z Wilna, przyjmująca przy ulicy Wilhelma 42 (Haffnera) na pierwszym piętrze. Mieszcząca się przy ulicy Kościuszki 43 Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego, oddział w Gdańsku, poszukuje do pracy czterech urzędników, jedną stenotypistkę i jednego gońca. Z kolei mistrz cukierniczy lat 35,

spalony w Warszawie poszukuje wspólnika z lokalem. Oczekuje on na wiadomość pod adresem: Sopoty, ul. Wilhelma 3, I piętro, prawo od 9 do 11.

W maju 1945 r. Gdynię z Gdańskiem, a więc i Sopot łączyły cztery kursy pociągów: dwa w godzinach porannych, jeden w godzinach popołudniowych i jeden wieczornym. Pociągiem można się było również dostać z przesiadkami do Wejherowa, Kościerzyny i Bydgoszczy. Koleje były jednak bardzo drogie o czym regularnie informowała ówczesna prasa. Głównym środkiem lokomocji pozostawały zatem tzw. okazje. Po drogach jeździły wówczas głównie pojazdy wojskowe. Licznie po drogach telepały się furmanki przewożące ludzi i ich dobytek. Po pewnym czasie uruchomiono komunikację autobusową między Gdynią a Gdańskiem przez Sopot, obsługiwaną przez firmę „Orbis”.

Pierwszy powojenny sezon

10 czerwca w Operze Leśnej odbyły się uroczyste Święto Żołnierza Polskiego połączone z inauguracyjnym zebraniem Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Sopocie. Zgodnie z doniesieniem prasowym podczas manifestacji *„harcerze z entuzjazmem wznosili okrzyki na cześć Armii, a dziewczęta z hufców morskich zasypywały żołnierzy kwiatami”*. Część artystyczną uroczystości wypełniły występy chóru, zespołu muzycznego i solistów szpitala wojskowego. Zasłużone brawa zdobył obywatel Wilczyński za szereg piosenek żołnierskich.

8 lipca uroczystość poświęcono kościół morski (św. Jerzego) jako świątynie katolicką. Świecenia dokonał ksiądz infułat Maćkowski. W czasie mszy św. zespół artystów warszawskich *„wykonał pienia religijne”*.

W kinie „Polonia” wyświetlano wówczas film sowiecki, pt. *„Zwycięstwo na południu”*. W „Bałtyku” siedł również sowiecki film pt. *„Sekretarz Rejkomu”*.

Latem 1945 r. Sopot powoli wraca do roli miasta wczasowego. Obietnicy lepszego życia w wyniszczonym przez wojnę kraju. Do kurortu zjeżdżają wczasowicze. Pierwszy raz po wojnie. Tu mogą na chwilę odetchnąć i zapomnieć o wojennej traumie. Miasto jest znów tłumne i gwarne. Ludzie zaczynają się bawić, czasami niestosownie. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego wysyła do wszystkich restauracji i kawiarni na terenie województwa pismo ostrzegające kierowników lokali i dyrygentów orkiestr, przed graniem hymnu polskiego i hymnów państw zaprzyjaźnionych *„bez należytego usprawiedliwienia powagą chwili”*.

Zdaniem urzędników takie zachowanie jest przestępstwem obywatelskim i złamaniem dobrych obyczajów. Zachowanie takie będzie zatem piętnowane i surowo karane. Pismo zostało wystosowane ponieważ kilka dni wcześniej w „jednym z przedsiębiorstw gastronomiczno – kawiarnianych pewnego miasta Wybrzeża”, zespół muzyczny, na prośbę podpitego klienta wykonał hymn państwowy bez *„usprawiedliwiających okoliczności”*.